

Patologizacja partii politycznych w Polsce

24 lipca 2024

Poseł PiS i były minister rolnictwa, Jan Krzysztof Ardanowski, podjął niedawno decyzję o wystąpieniu z partii i klubu parlamentarnego PiS (dziennik „Do Rzeczy”, 22.07.2024). Uzasadnił to tym, że PiS nie jest już zdolny do powrotu do władzy, a głównym powodem jest prezes partii Jarosław Kaczyński, którego nazwał „głównym hamulcowym”.

Polityczne wodzostwo

W uzasadnieniu swej decyzji J. K. Ardanowski dość przejrzystie opisał sytuację wewnątrz klubu PiS, która powoduje jego strategiczny paraliż polityczny. Kluczem jest sprawowanie jednoosobowej władzy w klubie i partii przez jej prezesa J. Kaczyńskiego. „Od niego praktycznie każdy w partii był zależny – twierdzi J. K. Ardanowski – co powodowało, że wiele osób bało się i boi się mówić prawdę, ze strachu przed reakcją Jarosława Kaczyńskiego. Przez lata stworzono mit człowieka nieomylnego, niemalże guru polskiej prawicy, więc nie było głosów, które by to kwestionowały”. Mamy tu więc strukturę klubu i partii politycznej, w której decydującą władzę nad jej członkami sprawuje w sposób wodzowski jedna osoba.

Drugim decydującym elementem władzy według J. K. Ardanowskiego jest wąska oligarchia partyjna otaczająca osobę wodza, nazwana przez niego „dworem”. „Stworzono” – opisuje J. K. Ardanowski – „mechanizm dworu najbliższych współpracowników, którzy izolują go od reszty świata. Ten dwór ma się znakomicie, mają zapewnione świetne miejsca na listach, można powiedzieć, partyjny fundusz emerytalny”.

Mamy więc opis zasadniczej struktury klubu parlamentarnego i partii politycznej PiS – wódz, dwór i cała reszta

podporządkowanych i zastraszonych członków.

Od Jarosława Kaczyńskiego po Donalda Tuska

I nie jest to tylko opis struktury władzy w PiS, gdyż tę strukturę wewnętrzną miały i mają, choć w zróżnicowanych relacjach lider – oligarchia, wszystkich partii politycznych w III RP. Dokładnie taka właśnie strukturę ma choćby rządząca obecnie partia Donalda Tuska, czyli Platforma Obywatelska.

To dlatego premier D. Tusk posiadający pełnię władzy w swym klubie, a w konsekwencji w rządzie, może sobie pozwolić na jawne łamanie prawa, od Konstytucji poczynając. Pozwala sobie nawet na wprowadzanie praktyk miękkiego totalitaryzmu, z ostentacyjnymi próbami więzienia w aresztach śledczych swych politycznych przeciwników. Robi to, bo taką ma akurat indywidualną osobowość.

I robi to, bo może to robić. Może to robić, gdyż ma jednoosobową władzę polityczną i to nieograniczoną nawet przez partyjną oligarchię. Nikt z jego posłów i ministrów nie odważy się przeciwko temu zaprotestować. A jego 34 letnie doświadczenie z polityki w III RP, mówi mu, że jest i będzie bezkarny. I w przyszłości włos mu z głowy za to nie spadnie. Choć sądzę, iż tym razem może się pomylić, bo III RP zmierza do swego schyłku.

Jeśli jednak taka patologiczna (z punktu widzenia demokracji) strukturyzacja partii politycznych w III RP jest powszechna i długotrwała, to musi mieć swą stałą przyczynę. Ta patologizacja partii politycznych w Polsce jest bowiem samopowtarzalną prawidłowością społeczną.

Lider, oligarchia i podporządkowani posłowie

Po raz pierwszy to zjawisko takiej strukturyzacji władzy w polskich partiach opisał zmarły w 2012 roku założyciel i przywódca Ruchu Jednomandatowych Okręgów Wyborczych prof. Jerzy Przystawa.

J. Przystawa nazwał te struktury władzy „leninowskimi”. „Tworzą się partie wodzowskie – pisał J. Przystawa w 1999 roku – gdzie najważniejsze słowo należy do aktualnego lidera, który jest – jak długo szefuje partii – nieomylny. Tego lidera wspomaga biuro polityczne, które rządzi w oparciu o zasadę centralizmu demokratycznego [zasada podporządkowania niższych szczebli partyjnych wyższym – WB]”.

J. Przystawa jako pierwszy odkrył i wyjaśnił powód tworzenia partii leninowskich w III RP. Tym powodem jest proporcjonalny system wyborczy. „Dzieje się tak dlatego – wyjaśniał J. Przystawa – że dostanie się na partyjną listę wyborczą zależy od partyjnych układów, od decyzji lidera i biura politycznego”. Władza lidera (wodza) i jego oligarchii (biura politycznego) nad podporządkowanymi, a ubezwłasnowolnionymi politycznie członkami (posłami i senatorami), wynika z faktu, iż w systemie proporcjonalnym głosuje się na listy partyjne, na których umieszczani są kandydaci na posłów. Posłowie bali się i boją J. Kaczyńskiego, jak i D. Tuska, ponieważ to ostatecznie od ich decyzji zależy, czy mogą zostać posłami.

W ordynacji proporcjonalnej wybiera się posłów z list partyjnych zgłoszonych i zaakceptowanych przez kierownictwa partii politycznych. Nie można zostać posłem inaczej, gdyż nie można kandydować do Sejmu jako obywatel, tak jak choćby w Wielkiej Brytanii, USA czy Kanadzie. Warunkiem więc wejścia w Polskę do polityki, jest umieszczenie swego nazwiska na partyjnej liście wyborczej. A o tym ostatecznie decyduje lider (i wąskie partyjne oligarchie). I stąd płynie jego władza i

podporządkowanie posłów. Od jego palca z podpisem lub skreśleniem zależy ich los. Nikt nie zostanie posłem, a więc nikt nie zostanie w Polsce politykiem, kogo nie zaakceptują liderzy partyjni.

Partyjna oligarchia wyborcza zamiast demokracji

A lider w ostateczności decyduje o szansach wyborczych kandydatów umieszczonych na partyjnych listach. O tych szansach rozstrzyga bowiem kolejność kandydatów na listach. To dlatego J. K. Ardanowski mówi o „świetnych miejscach na listach”, jako gwarancji bycia posłem.

Te „świetne miejsca” to nade wszystko numer 1 oraz potem kilka, zwykle 2 do 3. miejsc następnych i numer ostatni. Wynika to z żelaznej logiki głosowania w ordynacji proporcjonalnej. Wyborcy mają bowiem wybór spośród zwykle ponad stu kandydatów z kilku list, które mają szanse przekroczenia 5. procentowego progu wyborczego. To nie jest wybór spośród kilku kandydatów, jak w ordynacji jednomandatowej, gdzie zna się wszystkich kandydatów dość dobrze. Tu nie ma takiej możliwości. Kandydaci są więc z konieczności anonimowi. A w sytuacji indywidualnej anonimowości głosuje się na konkretną listę partyjną. O wyborze listy, ze względu na kilkusettyśięczną wielkość okręgu, decyduje medialne wizerunki partii i ich liderów. Dlatego zresztą w Polsce media są częścią systemu politycznego.

Ta żelazna logika głosowania polega na tym, że wyborca bierze do ręki listę z kilkunastoma zwykle nazwiskami kandydatów, o których z reguły nic lub niewiele wie. Czyta nazwisko numeru 1 i zwykle jeszcze kilka pierwszych nazwisk. Omiata wzrokiem całą listę i często zatrzymuje wzrok na ostatnim miejscu. Jeśli w ten sposób znajdzie nazwisko, które mu się pozytywnie kojarzy, dokona jego wyboru. Jeśli, tak jak to zwykle jest,

nie znajdzie, zagłosuje na numer 1. I stąd owe „świetne miejsca” prawie gwarantujące lub tylko dające szanse zostania posłem.

A to oznacza, iż w ordynacji proporcjonalnej kluczowego wyboru kandydatów i określaniu ich szans wyborczych decydują liderzy partyjni i wąskie oligarchie partyjne. Ponieważ nie ma wolności kandydowania obywateli mamy do czynienia z głosowaniem na kandydatów, którzy już zostali wybrani przez liderów i oligarchie partyjne. Polacy są więc pozbawieni biernego prawa wyborczego, a ich czynne prawo jest tylko fasadowe. Jest fasadowe, gdyż głosowanie nie jest faktycznym wolnym wyborem, a wyborem pozorowanym spośród już wybranych. Wybory są demokratyczną fasadą systemu oligarchicznego.

Mamy do czynienia z fasadową demokracją, która w swej politycznej treści jest partyjną oligarchią wyborczą. Jest to partyjna oligarchia, gdyż wąskie oligarchie partyjne rozstrzygają o wyborze posłów. Dlatego jest to oligarchia wyborcza, gdyż to powszechne wybory legitymizują te oligarchiczne rozstrzygnięcia.

Negatywna selekcja polskich polityków czyli bierni, mierni ale wierni

Wybór polityków w tej ordynacji poprzez listy partyjne zapewnia przede wszystkim powtarzalność i odtwarzalność istniejących sił i środowisk w Sejmie. Jest bardzo trudno usunąć czy tylko istotnie zmienić te siły i środowiska. Dlatego od ponad 30 lat mamy do czynienia nawet z tymi samymi politykami, jak J. Kaczyński czy D. Tusk.

Ta ordynacja jest swoistym politycznym wehikułem czasu, które co wybory przenosi nas do układu sił z początku lat 1990., mimo zmienionych sztyldów partyjnych i składów personalnych.

Ten układ się został wyniesiony pierwotnie na scenę polityczną w ramach tzw. układu okrągłego stołu, zawartego między samotransformującą się władzą komunistyczną, a dobraną przez nią ugodową częścią opozycji. I ten samomodyfikujący się układ się podlega nieustannej i zasadniczej reprodukcji.

Ale ta ordynacja nie tylko odtwarza to co zastaje, ale równocześnie stale pogarsza jakość selekcjonowanych poprzez listy partyjne polskich polityków. Przede wszystkim jakość kandydatów nie ma wpływu na wynik wyborów, gdyż nie głosuje się na osoby tylko partie. Partie nie mają powodów, aby szukać w okręgach najlepszych i najzdolniejszych kandydatów. Jest gorzej. Ci, którzy dobierają i zatwierdzają listy kandydatów dbają bowiem o to, aby nie wyrosła im wyborcza i partyjna konkurencja. Wolą miernych i biernych, ale wiernych. To lojalność partyjna posłów wobec lidera i oligarchii jest kluczowa w tym sposobie sprawowania władzy czy bycia opozycją.

W konsekwencji mamy do czynienia z negatywną selekcją w polskiej polityce. Po ponad 30 latach takiej selekcji, widzimy to obecnym Sejmem, a nade wszystko obecnym rządem. Takiej skali i głębokości zwykłej głupoty i niekompetencji, ale i buty i pychy, aż po faszyzujące praktyki rządzenia, jeszcze w III RP nie było. I to się może niestety skończyć jakimś politycznym nieszczęściem. Tak jak pozornie niezbyt groźne „zabawy” z pomniejszaniem politycznej roli ówczesnego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zakończyły się w 2010 roku krwawą jatką katastrofy smoleńskiej – największej w Europie i na świecie katastrofie w historii lotnictwa państwowego

Liberum veto III Rzeczypospolitej

Tak więc w obecnej ordynacji wyborczej to liderzy partii i ich partyjne oligarchie decydują o tym, czy Polacy i którzy Polacy mogą kandydować do Sejmu i zostać politykami. Jest to zasadnicza przyczyna wszelkiego zła politycznego w Polsce. Jest to liberum veto III RP. Ustrojowa zasada liberum veto w I

Rzeczpospolitej uniemożliwiała wszelkie reformy i naprawę funkcjonowania państwa, doprowadzając do rozbiorów i likwidacji polskiego państwa. Zasada partyjnych list wyborczych w ordynacji proporcjonalnej pełni taką samą rolę współczesnego ustrojowego liberum veto III RP. Bez jej wyeliminowania wszelkie reformy i naprawa polskiego państwa jest niemożliwa.

To co jest dla mnie jest szczególnie bulwersujące, to zmowa milczenia o katastrofalnej roli obecnej ordynacji wyborczej w Polsce. Przez ponad 30 lat Ruch Jednomandatowych Okręgów Wyborczych, z którym byłem związany, wykonał olbrzymią pracę intelektualną ukazując pełnię zagrożeń politycznych, ale i społecznych oraz gospodarczych dla Polski, jakie niesie ordynacja proporcjonalna w wyborach do Sejmu. Ukazało się na ten temat kilka książek, głównie J. Przystawy i setki artykułów Ruchu JOW. A przez ponad 30 lat panuje pełna zmowa milczenia na ten temat w mediach, debatach publicznych, salach akademickich czy forach internetowych.

Nie mogę pojąć tego, jak to jest możliwe, że czołowi polscy publicyści i dziennikarze, redaktorzy naczelni głównych mediów czy znani naukowcy, praktycznie nigdy nie zabrali na ten temat publicznie głosu przez 30 z górą lat. Zajmując się zawodowo analizami politycznymi, przez 30 lat nie zabrali głosu na temat najważniejszego dla swojego kraju problemu ustrojowego!

Choć tego nie pojmuję, to rozumiem tego przyczyny. Myślę, że powodem jest swoista mieszanka zwykłego tchórzostwa cywilnego i intelektualnych ograniczeń. Boją się nade wszystko o swoje pozycje społeczne i dodatkowo nie strukturyzują myślowo problemu. Nie chcą ryzykować swojej pozycji podjęciem problemu i nie pojmują znaczenia tego problemu. Dlatego z coraz większym politowaniem i zażenowaniem przysłuchuję się dętym w patriotyczne tony publicznym debatom o sytuacji politycznej w Polsce – w „Do Rzeczy”, „Gazecie Polskiej”, „Sieciach”, „Gazecie Warszawskiej”, TV Republice itp. I myślę sobie, choć tylko po cichu – jesteście śmieszni i idźcie do diabła.

Autorstwo: Wojciech Błasiak

Źródło: Goniec.net